

Projekty zamiast pocisków



JACEK BARTOSIAK

Stały współpracownik „Nowej Konfederacji”

Bardziej niż o rozmieszczenie w Polsce sił NATO powinniśmy zadbać o pozyskanie zachodnich technologii wojskowych. Na podzielenie się nimi naszych sojuszników stać. To raczej kwestia woli politycznej.

Czołowi polscy politycy zaczęli ostatnio mówić o potrzebie ściągnięcia do kraju wojsk NATO. Radosław Sikorski zapowiedział starania o sprowadzenie nad Wisłę brygad pancernych Sojuszu, Jarosław Kaczyński ogłosił postulat zacieśnienia militarnej współpracy z USA, obejmującej wspólne bazy wojskowe i stacjonowanie u nas amerykańskiej armii.

To postulaty częściowo słuszne, ale też – nieco niepokojące. Po rosyjskiej napaści na Ukrainę jest oczywiste, że historia przyspieszyła w złym dla nas sensie. I że musimy radykalnie wzmóc wysiłki na rzecz zapewnienia Polsce bezpieczeństwa.

Problem w tym, że gotowi na ewentualną agresję musimy być od zaraz, a zbudowanie armii z prawdziwego zdarzenia potrwa co najmniej kilka lat. W tym kontekście dążenia do przesunięcia znaczących sił NATO do Polski są słuszne – jako rozwiązanie tymczasowe, dopóki nie zbudujemy własnego potencjału obronnego.

Zarazem jednak pomysły te mają trzy poważne słabości. Po pierwsze, nie wiemy, czy taki ruch zmieniłby długofalowo układ

sił. Współczesne wojska można bardzo szybko przemieszczać. Owe dwie brygady pancerne, o których mówi minister Sikorski, mogłyby więc zostać wycofane z Polski w ciągu miesiąca, jeśli tylko NATO uznałoby to z jakichkolwiek względów za stosowne.

Po drugie, to mogłyby nas uspić. Zewnętrzna pomoc wojskowa byłaby bodźcem osłabiającym dążenia do budowy silnej polskiej armii. To zaś, w finalnym rozrachunku, jedyny długofalowo wiarygodny gwarant naszego bezpieczeństwa.

Wreszcie, pomysły naszych polityków wydają się mało realne. NATO właściwie nie ma dziś w Europie sił pancernych. Wynika to ze słabości wojskowej państw UE i z przetrzucenia sił amerykańskich ze Starego Kontynentu na Zachodni Pacyfik. Co więcej, jak pokazuje niedawny raport szwedzkiego think tanku SIPRI, wydatki obronne Zachodu wyraźnie ostatnio spadają, podczas gdy reszty świata – rosną.

W tej sytuacji trudno sobie wyobrazić odrodzenie europejskich sił pancernych czy powrót amerykańskich czołgów. Dla-

tego głównym celem Polski powinno być pozyskanie zachodnich technologii wojskowych. Na podzielenie się nimi naszych sojuszników stać. To raczej kwestia woli politycznej niż pieniędzy.

Jakich technologii najbardziej potrzebujemy? Przede wszystkim rakietowych. Zarówno defensywnych, jak i ofensywnych. Pierwsze są nam niezbędne po to, by w razie wojny nasze lotniska i siły powietrzne nie zostały zniszczone przez rakiety przeciwnika w pierwszych godzinach konfliktu. O to chodzi w projekcie tzw. polskiej tarczy antyrakietowej.

Natomiast technologie ofensywne (np. rakiety JASSM do F-16, pociski Tomahawk do okrętów podwodnych) umożliwiłyby naszym siłom rażenie celów położonych nawet na terytorium wroga. Dałoby nam to więc bardzo poważny po-

**Gotowi na ewentualną
agresję musimy być od
zaraz, a zbudowanie armii
z prawdziwego zdarzenia
potrwa co najmniej kilka lat**

tencjał odstraszenia. Nawet potężna Rosja musiałaby wówczas dużo poważniej się zastanowić, czy opłaca jej się z nami zadzierać.

Zaawansowane technologie wojskowe to klucz do wygrywania współczesnych wojen. Po rosyjskiej agresji na Ukrainę skłonność ich właścicieli do podzielenia się nimi z nami jest większa niż kiedykolwiek. Powinniśmy tę szansę wykorzystać.